

ZYGMUNT ZIELIŃSKI, *Powroty minionego czasu zagnieżdżone w pamięci*, wstęp i opracowanie naukowe Rafał Łatka (Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2020), ss. 871.

DOI: <https://doi.org/10.18290/rh21692-11>

Nakładem Instytutu Pamięci Narodowej ukazały się wspomnienia ks. Zygmunta Zielińskiego, opatrzone wstępem i opracowane przez Rafała Łatkę. Autor wspomnień był wieloletnim pracownikiem naukowym oraz wykładowcą akademickim. Należy go zaliczyć do grona najwybitniejszych historyków polskich w XX w. W swej pracy naukowej zajmował się historią Kościoła katolickiego w XIX i XX w., a także relacjami polsko-niemieckimi, historią Niemiec oraz stosunkami polsko-żydowskimi w XX w. Jego dorobek naukowy liczy kilkaset publikacji, w tym 48 książek. Przez kilkadziesiąt lat ks. Zieliński kierował Katedrą Historii Kościoła XIX i XX w. w Instytucie Historii Kościoła na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wypromował 47 doktorów, ponad 30 jego uczniów uzyskało stopnie naukowe doktora habilitowanego oraz tytuł profesora. Ksiądz Zieliński nadal jest aktywny naukowo jako członek rady naukowej czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”. Recenzuje prace młodszych naukowców.

Wspomnienia ks. Zielińskiego powstawały co najmniej kilkanaście lat. Nie stanowią dziennika spisywanego dzień po dniu. Pisane były z perspektywy kilkudziesięciu lat od ukazywanych wydarzeń. Dostrzec należy i docenić doskonałą pamięć Autora, który często ze szczegółami opisuje wydarzenia mające miejsce kilkadziesiąt lat wcześniej. Książka jest swego rodzaju bilansem życia Księdza Profesora. Została podzielona na trzy części. Pierwsza obejmuje okres dzieciństwa, młodości, nauki w gimnazjum i liceum oraz w seminarium duchownym, a następnie pracy duszpasterskiej. Autor sięga pamięcią do wczesnych lat dziecińczych, opowiada o swojej rodzinie, bliskich. Opisuje szczęśliwe i beztrudne dzieciństwo, które przerwał wybuch II wojny światowej. Autor wspomnień miał wówczas 8 lat, był więc dzieckiem. Wraz z matką i siostrami uciekał z Pruszcza Pomorskiego przed zbliżającymi się

wojskami niemieckimi. Przez dwa tygodnie przemieszczali się od miejscowości do miejscowości, korzystając z noclegów u rodziny oraz u obcych osób. Do Pruszcza Pomorskiego powrócili w połowie września, lecz nie mogli już zamieszkać w rodzinnym domu, który mieścił się w budynku poczty. Wkrótce do rodziny dołączył też ojciec. Jako oficer rezerwy i komendant Poczтового Przysposobienia Wojskowego w powiecie świeckim we wrześniu 1939 r. miał za zadanie ochraniać urządzenia łączności. Niedługo po powrocie ojciec został aresztowany przez Niemców. Po kilku tygodniach wypuszczono go. W obawie przed kolejnym jego zatrzymaniem rodzina Zielińskich wyjechała z Pruszcza do Gotelpia. Mimo tego w połowie listopada ojciec został ponownie aresztowany. Do domu nigdy już nie powrócił. Niemcy rozstrzelali go w grudniu 1939 r. w Dolinie Śmierci w lesie pod Chojnicami.

Niedługo po aresztowaniu ojca Zygmunt wraz z matką i siostrami zamieszkał we wsi Pruszcz. Tam rozpoczął naukę w szkole niemieckiej. Autor wspomnień niezwykle ciekawie opisuje relacje pomiędzy Polakami i Niemcami zamieszkującymi wówczas te tereny. Opowiada o nauce w szkole, „testach na niemieckość uczniów”. W tym czasie nauczył się podstaw języka niemieckiego. Znajomość tego języka przydała mu się później w pracy naukowej. Książd Zieliński ukazał w swoich wspomnieniach rzeczywistość wojenną na ziemiach polskich, które stały się częścią III Rzeszy. Pokazał, jak skomplikowane i niejednoznaczne były wówczas relacje polsko-niemieckie. To niezwykle ciekawa i wartościowa relacja o sytuacji Kościoła katolickiego na tym terenie. Autor wspominał niemieckich księży, którzy w pamięci polskiej ludności zapisali się jako dobrzy duszpasterze. Matka Autora, jako jedna z nielicznych osób we wsi, nie zdecydowała się na złożenie wniosku o niemiecką listę narodowościową. Mimo tego sołtys wsi, który był Niemcem, zadeklarował, że nie ujawni tego faktu przed władzami niemieckimi.

Wspomnienia ks. Zielińskiego, odnoszące się do okresu okupacji, pokazują różnorodność zachowań ludności niemieckiej, wśród której znajdowali się przeciwnicy polityki Hitlera wobec Polaków, życzliwie nastawieni do ludności polskiej, a także Niemcy gorliwie wykonujący polecenia swoich władz. W okolicy Pruszcza osiedlono Niemców sprowadzonych z Besarabii, którzy na co dzień posługiwali się językiem rosyjskim lub żargonem niemieckim i bardzo tęsknili do swoich rodzinnych stron. U tzw. „Arabów”, jak nazywano Niemców z Besarabii, pracowała siostra Autora, która była przez nich traktowana jak członek rodziny. Opowieść ks. Zielińskiego to także opis wojennej rzeczywistości, charakteryzującej się brakiem żywności, ubrań, butów, braku dostępu do opieki medycznej. Na początku lutego 1945 r. do Pruszcza wkroczyły wojska sowieckie. Na kartach książki ks. Zieliński opisał

zachowanie czerwoarmistów, ich stosunek do ludności polskiej. W szczególnie trudnej sytuacji była jego rodzina, składająca się z matki, dwóch sióstr oraz ciotki. Zdarzały się bowiem na tym terenie gwałty na kobietach, których dopuszczali się żołnierze sowieccy.

Zakończenie wojny nie było wydarzeniem radosnym dla rodziny Zielińskich. W kilkumiesięcznych odstępach odeszły trzy bliskie Zygmuntowi osoby: dwie ciotki oraz starsza siostra, która zmarła na tyfus. Po przeprowadzce do Nakła ciężar utrzymania rodziny spadł na jego drugą siostrę. Rodzina żyła w bardzo skromnych warunkach, często brakowało pieniędzy na podstawowe potrzeby. W Nakle Zygmunt rozpoczął naukę w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Krzywoustego. Ta część wspomnień jest niezwykle ciekawym opisem rzeczywistości szkolnej w pierwszych latach po przejęciu władzy w Polsce przez komunistów, kadry nauczycielskiej nakielskiej szkoły, a także miejscowych księży. W 1948 r. Autor wspomnień odmówił przystąpienia do Związku Młodzieży Polskiej, przez co zainteresował się nim Urząd Bezpieczeństwa. Kilkakrotnie był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wyrzysku. Przez kilka dni przebywał w tamtejszym areszcie. Namawiano go do podpisania zobowiązania o współpracy z UB, czego Zieliński stanowczo odmówił.

Maturę zdał w 1951 r., choć, jak stwierdził po latach, było to dla niego zaskoczeniem. Nie wynikało ono z braku wiedzy czy problemów w nauce. Zieliński należał do młodzieży, która otwarcie demonstrowała wówczas swoje przywiązanie do Kościoła katolickiego i krytycznie wyrażała się o ówczesnej sytuacji politycznej. Pisał: „Trudno po prostu opisać moje uczucia po zdaniu matury. Nie tylko z racji osiągniętego powodzenia. Moja matura naprawdę wisiała na włosku. Byłem przeznaczony na odstrzał”<sup>1</sup>. Zdany egzamin maturalny otwierał mu drogę na studia. Zygmunt, po długim zastanowieniu, wybrał seminarium duchowne w Gnieźnie. Rozpoczął tam naukę w okresie stalinowskim, kiedy nasilały się prześladowania Kościoła przez komunistów. W seminarium uczył się wraz z późniejszym kardynałem i prymasem Polski Józefem Glempem, a także z Jerzym Dąbrowskim, który w latach 1982–1991 pełnił funkcję biskupa pomocniczego gnieźnieńskiego.

We wspomnieniach ks. Zieliński opisał codzienne życie seminaryjne, zmagania młodego człowieka z trudami tego życia, a także towarzyszące mu wówczas wątpliwości, czy wybór stanu duchownego był jego rzeczywistym powołaniem. W tej części książki nie brakuje anegdot związanych z wyda-

---

<sup>1</sup> Z. ZIELIŃSKI, *Powroty minionego czasu zagrzebane w pamięci*, wstęp i oprac. naukowe R. Łatka (Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2020), 153.

rzeniami w seminarium oraz z osobami, z którymi spotkał się tam Zieliński. Autor charakteryzuje liczną grupę kolegów z ławy seminaryjnej oraz grono wykładowców. Tym ostatnim poświęcił kilkanaście kart swoich wspomnień. W 1953 r., kiedy kleryk Zieliński był na trzecim roku studiów, aresztowano, a następnie uwięziono prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wcześniej ks. Zieliński spotykał go w czasie mszy świętej w kaplicy domu biskupiego w Gnieźnie. Po aresztowaniu prymasa rządu w diecezji sprawował wikariusz generalny ks. infułat Stanisław Bross. W 1954 r. przejął też funkcję rektora, usunąwszy sprawującego dotąd tę funkcję ks. Józefa Pacynę. Autor wspomnień krytycznie oceniał ks. Brossa, którego postępowanie spotykało się z negatywnymi reakcjami zarówno wśród kleryków, jak i wśród części wykładowców seminarium. „Nie mogliśmy z kolegami zrozumieć, o czym potajemnie często rozmawialiśmy, jak to możliwe, że klerycy w seminarium okazywali radość z powodu rządów Brossa, podczas gdy ordynariusz był więziony. Tego nie pojmowali też nasi moderatorzy i niejednokrotnie dawali temu wyraz. Wszyscy czuli, że szykowało się coś niedobrego”<sup>2</sup>. W czasie rządów ks. Brossa nastąpił podział kleryków gnieźnieńskiego seminarium na zwolenników wikariusza generalnego oraz na jego przeciwników. Nie sprzyjało to dobrej atmosferze w seminarium. Raziło zachowanie ks. Brossa, który o prymasie Wyszyńskim mówił: „mój poprzednik”. Po powrocie prymasa ks. Bross został wysłany na emeryturę. „W czasie pierwszej po przyjeździe do Gniezna w 1956 r. mszy św. celebrowanej przez prymasa w katedrze gnieźnieńskiej pełniłem funkcję diakona” – wspominał ks. Zieliński. „Bross w czarnej sutannie i płaszczu siedział za tronem biskupim na ławeczce. Kiedy prymas dziękował kapitule, która broniła owczarni przed wilkami, było mi go serdecznie żal. Pozostał właściwie sam. Ci, których wyróżniał, oddalili się. Nie było bezpiecznie afiszować się tą znajomością. Słyszałem, że jednak dwóch, a może trzech księży, jego pupilów, dochowało mu wierności. Dobre i to”<sup>3</sup>.

W czasie nauki ks. Zielińskiego w Gnieźnie w grudniu 1955 r. do seminarium przyjechali funkcjonariusze UB. Przeprowadzono rewizję w gmachu uczelni. Funkcjonariusze poszukiwali ulotek zawierających informacje od Józefa Światły, zbiegłego na Zachód wysokiego funkcjonariusza MBP, które mieli przechowywać klerycy. Aresztowano wówczas trzech kolegów ks. Zielińskiego. On sam, podobnie jak kilkunastu innych kleryków, otrzymał wezwanie do stawienia się w UB w Gnieźnie.

---

<sup>2</sup> IBIDEM, 213.

<sup>3</sup> IBIDEM, 216.

Msza prymicyjna ks. Zielińskiego odbyła się dzień po święceniach kapłańskich 16 czerwca 1957 r. w kościele św. Stanisława w Nakle. Pod koniec czerwca młody ksiądz otrzymał nominację na wikariusza w Gołańczy. Na kartach wspomnień odnajdziemy wiele informacji na temat warunków bytowych, w jakich przyszło funkcjonować ks. Zielińskiemu w Gołańczy, a także w innych parafiach, w których przebywał jako wikary. W 1958 r. został przeniesiony do parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Bydgoszczy. Podobnie jak w Gołańczy, także w Bydgoszczy do obowiązków ks. Zielińskiego należało prowadzenie katechizacji. Kiedy jesienią 1958 r. zaczynał pracę w bydgoskich szkołach, w życie weszły nowe zasady nauczania religii. Odtąd lekcje te mogły odbywać się przed innymi lekcjami lub po nich. Utrudniało to ułożenie planu, gdyż ks. Zieliński uczył religii jednocześnie w czterech szkołach. Autor wspomnień opisywał relacje z władzami szkolnymi, kuratorium, liczne przypadki dyskryminowania nauczycieli religii. Ukazał też trudy pracy katechety w zakładzie poprawczym dla chłopców. Pracę tam rozpoczął po przeniesieniu do Pleszewa jesienią 1958 r. Od 1960 r. przebiegał proces usuwania lekcji religii ze szkół. Ksiądz Zieliński wspominał, że po raz pierwszy szkoły nie podpisały z nim umowy na prowadzenie katechezy. Pleszewska parafia św. Jana prowadziła odtąd lekcje religii w domu parafialnym.

Początek lat 60. przyniósł kolejne zmiany w życiu ks. Zielińskiego. Władze kościelne skierowały go na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jak pisał, nie był zadowolony z tej decyzji. Musiał zaadaptować w nowym mieście i nowym środowisku. Studium i kilkudziesięcioletniej pracy ks. Zieliński poświęcił około 300 stron swoich wspomnień. Uniwersytet zrobił na nim dobre wrażenie. Wspominając uczelnię, napisał: „Katolicki Uniwersytet Lubelski w tym czasie był małą, ale pełną wigoru społecznością, w której niemal wszyscy wszystkich znali. [...] panowały niemalże rodzinne warunki”<sup>4</sup>. Ksiądz Zieliński przywołał ówczesną atmosferę panującą na KUL, zintegrowanie środowiska studenckiego. Pomimo trudności, które miała katolicka uczelnia w komunistycznym państwie, nie brakowało chętnych do podjęcia studiów. Studentów nie odstraszała perspektywa przeszkód w zatrudnieniu po uzyskaniu dyplomu. Na kartach wspomnień znalazły się informacje o wykładowcach KUL-u, z którymi ks. Zieliński miał styczność jako student. Autor opisał przebieg studiów, wymieniał przedmioty, których się uczył w czasie studiów teologicznych. Wiele miejsca poświęcił ks. prof. Mieczysławowi Żywczyńskiemu, który stał się mistrzem ks. Zielińskiego. To on po studiach

---

<sup>4</sup> IBIDEM, 324.

licencjackich zaproponował mu zatrudnienie na KUL-u w nowo tworzonej instytucji na Wydziale Teologii.

Zatrudnienie ks. Zielińskiego na stanowisku asystenta wiązało się z koniecznością rozpoczęcia prac nad rozprawą doktorską, którą obronił w grudniu 1965 r. Na stanowisku adiunkta zatrudniono go 1 stycznia 1967 r. Rozpoczął także kwerendę archiwalną do habilitacji. Dotyczyła ona archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w okresie rządów abp. Leona Przyłuskiego. Niezwykle ciekawe są te fragmenty wspomnień, w których ks. Zieliński opowiada o swoich kontaktach z placówkami archiwalnymi w Polsce i w Niemczech. Dobrze wspominał kwerendy w państwowych placówkach archiwalnych, natomiast krytycznie odnosił się do osób zatrudnionych w archiwach kościelnych, którzy, jak napisał: „w niektórych archiwach kościelnych utrudniali badaczom życie”<sup>5</sup>. Kolokwium habilitacyjne ks. Zielińskiego odbyło się 23 marca 1972 r.

Wiele miejsca we wspomnieniach ks. Zieliński poświęcił swoim wyjazdom zagranicznym. Pierwsze dziesięciodniowe stypendium uzyskał od Uniwersytetu Katolickiego w Lowanium w Belgii. Odbyło się ono niedługo po habilitacji. Oprócz przeprowadzenia kwerend bibliotecznych, do których był zobowiązany, ks. Zieliński miał okazję obserwować warunki życia na Zachodzie, a przede wszystkim sytuację posoborowego Kościoła. Ten pierwszy wyjazd za granicę pozwolił zrozumieć decyzje podejmowane przez prymasa Wyszyńskiego: „[...] gdyby nie pobyt w Lowanium, choćby tak krótki, nigdy do końca nie zrozumiałbym postawy prymasa Wyszyńskiego, sterującego rozumnie wprowadzaniem uchwał soboru w życie. Słyszałem wówczas tylko ujemne opinie na jego temat. Najczęściej lekceważące i uszczypliwe. Utwierdzały mnie one w przekonaniu o mądrości tego hierarchy i krótkowzroczności jego zachodnich kolegów”<sup>6</sup>. Pobyt na zagranicznych uniwersytetach dał możliwość poznania tamtejszej kadry naukowej, nawiązania kontaktów, które później zaowocowały wyjazdami na konferencje i sympozja naukowe.

Ciekawie Ksiądz Profesor pisze o swoich podróżach do Stanów Zjednoczonych w celu przeprowadzenia kwerend archiwalnych. Wspomina o spotkaniach z tamtejszą Polonią, a także o nawiązaniu rozlicznych kontaktów naukowych. Cenne są również opowiadania ks. Zielińskiego na temat swoich wystąpień podczas konferencji poświęconych relacjom polsko-niemieckim

---

<sup>5</sup> IBIDEM, 377.

<sup>6</sup> IBIDEM, 409.

i polsko-żydowskim, które odbywały się na zagranicznych uczelniach. Spotykał się on wówczas z antypolskimi wypowiedziami historyków zachodnich, kwestionujących m.in. zaangażowanie polskiego duchowieństwa w ratowanie ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej.

Trzecia część wspomnień poświęcona została inicjatywom naukowym ks. Zielińskiego. Opisał w niej okoliczności i przebieg przygotowań księgi pamiątkowej, poświęconej ks. Żywczyńskiemu, scharakteryzował prace nad jedną z najlepszych swych publikacji, dotyczącej dziejów papieżstwa. W tej części pracy znalazły się też opinie Księdza Profesora dotyczące powstania NSZZ „Solidarność”, warunków funkcjonowania w realiach stanu wojennego. Opisał swoje zaangażowanie w badaniach nad relacjami polsko-żydowskimi w okresie II wojny światowej. Tutaj także odnaleźć można refleksje ks. Zielińskiego dotyczące m.in. przemian w polskiej nauce po 1989 r., okoliczności powstania oraz funkcjonowania Instytutu Pamięci Narodowej.

Ksiądz Zieliński opowiada niezwykle barwnie i obrazowo. Pisze o rozterkach wewnętrznych, które towarzyszyły mu w seminarium duchownym, a następnie w pierwszych latach kapłaństwa i w okresie pracy naukowej. Dostrzec należy niezwykłą pracowitość i wytrwałość Autora wspomnień, który osiągnął najwyższe stopnie i tytuły naukowe, choć naukowcem nie chciał zostać. Po święceniach kapłańskich przygotowywał się do pracy duszpasterskiej i w niej widział swoje powołanie. Tymczasem okazał się świetnym naukowcem, który zyskał renomę, zarówno w Polsce, jak i za granicą.

W swoich wspomnieniach ks. Zieliński przytacza bardzo dużo anegdot, związanych z podróżami naukowymi oraz pracą badawczą i dydaktyczną na KUL. Pisze o zabawnych sytuacjach, wydarzeniach. Nie unika też spraw trudnych. Jest krytyczny wobec swoich współpracowników, kolegów po fachu oraz przełożonych. Krytycznych uwag nie szczędzi wobec KUL-u. Z niektórymi opiniami nie sposób się nie zgodzić. Jednak czasem Autor, w mojej ocenie, krytykuje niesprawiedliwie lub pewne problemy wyolbrzymia. Krytycznie ocenia Sekcję (obecnie Instytut) Historii na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL, mówiąc o poziomie nauczania czy pracy naukowej zatrudnionych tam osób. Czyni to, choć sam nigdy w Instytucie Historii tego Wydziału nie pracował. Jednocześnie w wielu miejscach swych wspomnień pisze o przyjaźni z pracownikami WNH: prof. Czesławem Blochem, znajomości z prof. Eugeniuszem Wiśniowskim, a także o uczestnictwie w wykładach prof. Andrzeja Wojtkowskiego. Wskazuje na erudycję tych uczonych, znajomość języków obcych, za co docenił także mówiącego kilkoma językami prof. Edwarda Zwolskiego. Warto też zwrócić uwagę, że z Wydziałem

Nauk Humanistycznych związanych było, a część nadal jest, kilkoro uczniów Księdza Profesora. Jemu samemu w ostatnich latach zdarzało się też pisać pozytywne recenzje w postępowaniach awansowych pracowników Instytutu Historii KUL.

Trafne są spostrzeżenia Księdza Profesora na temat obniżania poziomu polskiej nauki na szczęblu akademickim. To proces, który wszyscy obserwujemy, od dobrych kilkudziesięciu lat. Jednak czy wina leży tu wyłącznie po stronie uniwersytetów? W mojej ocenie na spadek poziomu nauczania na uniwersytetach mają wpływ m.in. rozliczne reformy, które dotknęły polską szkołę, zarówno na poziomie podstawowym, jak i średnim. Program nauczania na uczelniach wyższych, rozpisany na studia pięcioletnie, został zaburzony wprowadzeniem systemu bolońskiego. Rozdzielił on studia na trzyletni kurs licencjacki i dwuletnie studia magisterskie. Nie sprzyja to dobremu kształceniu młodych ludzi. Podobnie rzecz wygląda w procesie zdobywania stopni i tytułów naukowych przez kadrę akademicką. Kilkukrotne reformowanie procedur i zasad z tym związanych przyczyniło się do poczucia braku stabilizacji pracy naukowej, konieczności ciągłego dostosowywania się do zmian przepisów prawnych, często nieposiadających jednolitej interpretacji. Ksiądz Zieliński porównuje warunki pracy współczesnego naukowca z warunkami pracy, które uniwersytet zapewnił Autorowi wspomnień. Tymczasem w ciągu kilkadziesiąt lat doszło do diametralnych zmian w szkolnictwie wyższym. Zmieniły się zasady finansowania nauki, a także oceniania wyników pracy naukowców. Zmniejszyła się liczba osób chętnych do podejmowania studiów. Administracyjnie ograniczono liczbę osób przyjmowanych na studia doktoranckie, które prowadzone są obecnie przez tzw. Szkoły Doktorskie. Wszystko to sprawia, że obecne warunki pracy na uczelniach są zupełnie inne niż te, w których funkcjonował przed kilkudziesięcioma laty ks. Zieliński.

Jego wspomnienia, choć momentami niezwykle krytyczne wobec KUL-u, zawierają wiele cennych informacji na temat historii tej uczelni. Jak dotychczas są jednymi z nielicznych, tak obszernych wspomnień, napisanych przez byłego pracownika lubelskiej wszechnicy. Niewątpliwie brakuje tego typu literatury, która spowodowałaby, że piszący historię już ponad stuletniego uniwersytetu nie ograniczaliby się jedynie do źródeł oficjalnych, urzędowych. Być może publikacja ks. Zielińskiego skłoni także innych pracowników tej uczelni do spisania własnych wspomnień o pracy naukowej na KUL-u i skoryguje lub uzupełni opinie Księdza Profesora.

Z założenia każde wspomnienie mają w sobie duży ładunek subiektywizmu. Autor przedstawia w nich własne opinie, poglądy. Czyni to także ks. Zieliński.



Zapewne uwaga wielu czytelników skupi się przede wszystkim na tej części wspomnień, która została poświęcona studiom i pracy Autora na KUL-u. Chciałabym jednak zwrócić uwagę także na pozostałe rozdziały książki. Za niezwykle cenną uważam pierwszą część wspomnień, dotyczącą czasu wojny i okresu powojennego oraz pobytu ks. Zielińskiego w gnieźnieńskim seminarium. Autor koncentruje się w niej na opisie ówczesnej rzeczywistości, widzianej najpierw oczyma dziecka, nastolatka, a później młodego mężczyzny przygotowującego się do stanu kapłańskiego. Ksiądz Zieliński pisze tę część wspomnień, zachowując dystans do swoich słabości, a także ludzi, których wówczas spotykał, a którzy nie zawsze byli mu życzliwi. Natomiast w drugiej części Autor częściej wspomina o swoich pretensjach, które żywi wobec innych osób. Wielokrotnie pisze, że omijały go godności i funkcje uniwersyteckie, jak również, czym kończy wspomnienia, że nigdy od KUL-u nie otrzymał żadnej nagrody. Tymczasem to nie nagrody ani godności, ale pokaźny dorobek naukowy i uznanie wśród historyków zbudowały mu trwałą pozycję wśród badaczy.

*Dr Ewa Rzeczowska*

*Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II*

*e-mail: ewa.rzeczowska@kul.pl*

*ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-4750-353X>*

MANUEL-REYES GARCÍA HURTADO, *Las innovaciones de la Armada en la España del siglo de Jorge Juan* [Biblioteca de Historia, 94] (Madrid: Consejo Superior de Investigaciones Científicas, 2020), ss. 618.

DOI: <https://doi.org/10.18290/rh21692-12>

Manuel-Reyes García Hurtado es un investigador con una dilatada y prestigiosa trayectoria historiográfica. A esta ingente labor se une la coordinación de este voluminoso libro titulado *Las innovaciones de la Armada en la España del siglo de Jorge Juan*. Un título que encierra en sí mismo una sinécdoque, ya que Jorge Juan y Santacilia (1713–1773) no fue un longevo centenario, pero sí que es sustantivo del período que se pretende historiar en esta obra. Si el período dieciochesco es conocido como el Siglo de las Luces, la trans-